Nr. 21 (l. b. Nr. 64) Lwów, 1 czerwca 1914. Tom III



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: $^1/_8$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7. Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Jen. R. Baden-Powell.

Coś Wam powiem.

4. Nie pytaj wiele, a bierz się do roboty.

Przypominacie sobie, jakto wam opowiadałem o naszej łodzi, w której odbywałem podróże wraz z moimi braćmi. Jeden z czytelników »Skauta« pisze mi, że chciałby takie same wyprawy przedsięwziąć, ale przedtem radby wiedzieć i to, i to, i tamto, i jeszcze inne: cały długi szereg pytań mi stawia.

Wiecie, co mu odpowiedziałem? »Nie pytaj się tak dużo, ale bierz się żwawo do roboty«. A dodałem mu także, że »trzeba się spieszyć, żeby jak najwięcej w życiu zrobić, i nie żałować zmarnowanego czasu, gdy umrzeć przyjdzie«.

Pamiętajcie o trzech rzeczach:

1. Naprzód spełnij swój obowiązek względem Ojczyzny, a potem myśl o sobie.
2. Bądź zawsze uczciwy i mów prawdę.
3. Pracuj bezustannie.

Mógłbym jeszcze dodać: »uśmiechaj się zawsze, nawet w smutku i cierpieniu!«

Czy wiecie, że w Ameryce założono »Klub optymistów«, a hasłem ich jest: »uśmiechaj się!«

Tylko ci mogą należeć do tego klubu, którzy potrafią się uśmiechać w najtrudniejszych okolicznościach.

Jednem z przysłowi klubu jest: »Kto się uśmiecha najczęściej, uzdrawia najprędzej«, tak, bo podnosi ducha w otaczających i każe im zapomnieć o trosce.

5. Dzienniki skautów.

Każdy skaut powinien zapisywać co robił w obozie, spisywać wrażenia z wycieczki, czyli prowadzić dzienniczek.

Macie tu jeden przykład: »Mieliśmy wspaniały wschód słońca i szynkę na śniadanie«.

A oto drugi: »Widzieliśmy dzisiaj zamek Chipchase i wróciliśmy na obiad do Warle, na obiad była kura gotowana itd.«

Moi chłopcy, to nie jest tak pisane, jak być powinno.

Wprawdzie to wszystko jest prawda, ale nam nie chodzi ani o szynkę, ani o kurę, tylko o rzeczy i spostrzeżenia, któreby dowodziły bystrości zmysłów i rozsądku, a były pożyteczne i dla innych.

Konieczne są przytem szkice, plany, diagramy, a są one też znakomitem ćwiczeniem. Gdy byłem małym chłopcem, prowadziłem zawsze taki dzienniczek przez cały tydzień i ozdabiałem go obficie bardzo nieudolnymi rysunkami. Po tygodniu posyłałem go mojej matce, a ona sumiennie składała i przechowywała wszystkie moje dzienniczki.

Czyniłem to i później w dalszym ciągu. Pomyślcie, jak mi to dziś przyjemnie przeglądać ten stos książeczek, które są jak gdyby historyą mojego życia.

Najgoręcej polecam wszystkim skautom, żeby wcześnie zaczynali prowadzić dzienniczki. Wierzcie mi, że to i przyjemność wielka i korzyść niemała.

ADAM AJDUKIEWICZ.

Kilka uwag o fotografii.

(Ciąg dalszy, patrz str. 223, Nr. 14—15).

Wykonanie pozytywu.

Pozytywy, zwane pospolicie odbitkami, wykonujemy prawie wyłącznie na papierach różnego rodzaju.

Papiery fotograficzne podzielić można na następujące grupy:

1. papiery, do których używamy przeważnie kąpieli złocąco-utrwalającej (celloidynowe, albuminowe i inne);

2. papiery, które wywołujemy i utrwalamy, podobnie, jak klisze (bromowe i chlorobromowe);

3. papiery platynowe;

4. pigmenty i odbitki gumowe.

Zajmiemy się najpierw grupą pierwszą. Papiery, wymienione w tej grupie, dostajemy w handlu, gotowe do użytku, zarówno papiery celloidynowe, jak i żelatynowe, albuminowe czy białkowe.

Weźmy pod uwagę najprostsze postępowanie z papierem powyższym; otóż zakładamy do ramki, służącej nam do kopiowania fotografii, kliszę, zwróciwszy ją emulsyą, t. j. stroną czułą na promienie świetlne, do tej strony, z której ramkę zamykamy. Na nią nakładamy papier, emulsyą do emulsyi kliszy, i zamykamy ramkę.

Emulsyę papieru łatwo poznać po tem, że, jeśli papier jest błyszczący, to właśnie emulsya nadaje mu połysku; jeśli zaś papier jest matowy, tak, że obie strony są jednakowe, poznaje się emulsyę po tem, że papier, po wyjęciu z paczki, zwija się, i to zawsze emulsyą na zewnątrz; gdyby zaś zwinięcie samo przez się nie nastąpiło, wystarczy chuchnąć na papier, aby ten natychmiast wygiął się.

Działania wszystkie, począwszy od wyjęcia papieru z paczki, należy wykonywać przy przyćmionem świetle dziennem, a więc najlepiej w pokoju o zasłonionych oknach; papier ten bowiem jest bardzo wrażliwy na światło, pod działaniem którego ciemnieje natychmiast, a tak nieznacznie zarazem, że nie można tego wprost spostrzedz. Dopiero po wykonaniu odbitki widzimy, że jest ona jakby przyćmiona, z zamglonymi jasnymi przedmiotami.

Zamkniętą w ramce kliszę, wraz ze znajdującym się pod nią papierem, wystawiamy na działanie promieni świetlnych. Im silniej będą one działały, tem kopia prędzej będzie gotowa. Na słońcu więc kopjujemy prędzej; w cieniu wolniej.

Ma to również swe zastosowanie przy robieniu odbitek; klisze mianowicie kontrastowe możemy kopiować bez szkody i na słońcu; blade natomiast korzystniej jest kopiować w cieniu. Łatwo jest wytłumaczyć sobie, dlaczego: w cieniu promienie świetlne, działając powoli, uwzględniają dokładnie różne drobne światła i odcienie bladej kliszy, które, odbijane na słońcu, zaginęłyby zupełnie, nie mając dostatecznej odporności wobec promieni słońca.

Teraz dopiero zrozumiemy, dlaczego na kliszy jasne przedmioty występują jako czarne; ciemne natomiast, jako szare, jasne, wreszcie całkiem przeźroczyste. Promienie słońca, padając na kliszę, przesiewają się — jeśli się tak można wyrazić — przez nią, przechodzą do wnętrza i dostają się na papier w tym miejscu, gdzie klisza jest mniej lub więcej przeźroczysta, a zatrzymują je ciemne miejsca na kliszy. Łatwo więc sobie wyobrazić, że obraz, na papierze otrzymany, jest wprost przeciwny, niż na kliszy.

Otwierając jedną stronę ramki, badamy (rozumie się przynajmniej w cieniu), jak kopiowanie postępuje. Obraz występuje coraz silniej, aż osiągnie postać, w jakiejbyśmy chcieli go oglądać; my jednak musimy trzymać go dłużej na słońcu, gdyż później w kąpieli złocąco-utrwalającej dość znacznie blednieje.

I tu praktyczna regułka na to, jak długo należy kopiować fotografię na papierze celloidynowym: oto tak długo, aż miejsca na papierze, odpowiadające najgłębszym cieniom w naturze, zaczną przybierać barwę metaliczno-złotawą. Wówczas idziemy z ramką do naszego przyciemnionego pokoju, otwieramy ramkę i, wyjąwszy z niej wykopiowany papier, przystępujemy do utrwalenia odbitki; gdybyśmy ją bowiem tak zostawili na świetle dziennem, to po krótkim czasie zczerniałaby na całej swej powierzchni.

Można jednak przechować nieutrwaloną odbitkę nawet przez kilka dni, lecz należy ją zabezpieczyć przed światłem i wilgocią, a więc zapakować do pudełka z klisz, lub do książki; najlepiej jednak przechowywać takie odbitki w temsamem opakowaniu, w jakiem otrzymaliśmy papier w handlu.

Do utrwalenia i złocenia czyli *tonowania odbitek* używamy najczęściej *kąpieli złocąco-utrwalającej*, którą krótko nazywają kąpielą złotą. Można ją dostać w handlu, gotową do użycia, w proszku lub w płynie skoncentrowanym, najlepiej jednak i najtaniej jest zrobić ją sobie samemu, według następującego przepisu:

Roztwór I. Wody dest. 500 gr., Podsiarczynu sodowego 240 gr., Siarkosinku amonowego (Rhodanammonium) 30 gr. Octanu ołowiu 10 gr.

Roztwór II. Wody dest. 500 gr., Ałunu (proszk.) 8 gr., Kwasu cytryn. 8 gr. Azotanu ołowiu 10 gr.

Chemikalia należy rozpuszczać w porządku wyżej wymienionym, przyczem trzeba uważać, by, przed dodaniem następnej części składowej, *poprzednia była już rozpuszczona.*

Po rozpuszczeniu wszystkich składników, należy oba roztwory zmieszać razem i dodać kroplami, ciągle mieszając, 40 cm^3 roztworu chlorku złota 1 : 100*).

*) Jest to jedyny drogi składnik kąpieli złotej, gdyż 1 gram kosztuje 2·20 Kor., a mniej niż 1 gram nie można w handlu dostać.

Po zmięszaniu przedstawia się kąpiel złota, jako mętny płyn, barwy mleczno-białej. Trzeba ją pozostawić 3—4 dni, aż się stanie zupełnie przeźroczystą; wówczas można już jej używać.

Tonowanie i utrwalanie odbitek trwa normalnie 8—10 minut.

Po wyjęciu odbitki z kąpieli złocącej, płuczemy ją starannie w wodzie, i to: w bieżącej 1 godzinę; w stojącej (kilkakrotnie zmienianej) $1^1/_2$—2 godziny, stosownie do grubości papieru fotograficznego.

Przy płukaniu należy uważać, by w wanience nie leżała jedna odbitka na drugiej, gdyż powoduje to nierównomierne i niedostateczne wypłukanie, a co za tem idzie, żółte plamy na odbitce, a z czasem zniknięcie całego obrazu.

Wyjąwszy odbitkę z wody, suszymy ją na bibule lub wieszamy w szczypczykach lub na pozaginanych na końcu szpilkach drucianych, które poprzednio powbijaliśmy w pewnej odległości jedna od drugiej w napięty na 2 gwoździach sznurek.

Zwykłe odbitki celloidynowe i albuminowe można suszyć wprost między bibułami w książce, jak rośliny w zielniku; nie można jednak tego sposobu zastosować do papierów żelatynowych, które posiadają, jak to ich nazwa wskazuje, emulsyę żelatynową: wszystkie odbitki przylepiałyby się do bibuły.

Odbitki, suszone w szczypczykach, czy na bibule, wysychając, skręcają się; trzeba je więc wyprostować. Uskutecznia się to w ten sposób, że wyschnięte odbitki prostuje się ostrożnie i wkłada się do książki; poczem przyciska się książkę czemś ciężkiem i zostawia tak na kilka godzin.

Wyprostowane odbitki można nakleić na karton *klejem krochmalnym* (nie syndetikonem, ani gumą arabską).

(D. n.)

Z przeszłości.

Rok sześćdziesiąty trzeci obudził uśpione siły ducha narodowego, porwał i zogniskował uczucie przeważnej części narodu w pragnieniu zdobycia niepodległości Ojczyzny.

Jaką była rola kobiet w powstaniu, nad tem się dzisiaj zastanowimy, stawiając kwestyę z punktu widzenia harcerskiego. Zastanowimy się tedy nad war-

tością pracy kobiet, jako kuryerek-wywiadowczyń, t. j. kobiet, działających na terenie, bezpośrednio ogarniętym wojną; dalej przejdziemy sposoby, jakimi posługiwały się w niesieniu pomocy rannym i opuszczonym współrodakom.

Na czoło wysuwa się wśród znanych nazwisk kobiecych i tysięcy nieznanych pracowniczek Sprawy, Henryka Pustowójtówna.

Miała wszelkie dane po temu, by brać czynny, wojskowy udział w walce. Z usposobieniem rycerskiem łączyła świeżość i subtelność ducha. W szeregach miłowano ją za dzielność, wytrwałość i bezwzględną karność, i otaczano ją szacunkiem, który zjednywała sobie powagą i godnością zachowania się.

Udział czynny bierze w bitwie pod Małogoszczą i Grochowiskami, jako adjutantka Langiewicza, następnie wyjeżdża wraz z nim zagranicę. Tu aresztowana, znosi spokojnie więzienie w Krakowie, a potem na emigracyi w Paryżu ciężko zarabia na utrzymanie. Wojna prusko-francuska zastaje ją nie w szeregach walczących, ale przy opiece nad rannymi.

Życiem swem wypełniła zadanie dzielnej kobiety, gotowej położyć życie w walce za Ojczyznę, nieść pomoc bliźniemu w potrzebie, a o całej swej zasłudze przemilczeć.

Trudno nam tu wymieniać nazwiska niewiast walczących w szeregach, a których dzieje przeszły aż do nas. Częściej wieści ginęły razem ze śmiercią bohaterek na pobojowisku.

Obok walczących stoją wyższe poświęceniem, kurjerki-wywiadowczynie.

Bo pomyślmy tylko, na jakie niebezpieczeństwo i trud narażały się Polki, przedzierające się przez znaczne przestrzenie, napełnione wojskiem moskieskiem, a pamiętajmy, że było to pokolenie, niehartowane poprzednio, nie przygotowane terenoznawczo, a jednak nie tylko, że utrzymywały one w swych rękach nić korespondencyjną obozów i Rządu narodowego, ale wywiązały się z tego tak świetnie, że nawet nieprzyjaciel nie śmiał odmówić im pochwały.

»Russkij Inwalid«*) w następujących słowach charakteryzuje Polki-wywiadowczynie: »Kobiety to najśmielej i najzręczniej zajmują się wywiadywaniem, potrzebnem dla powstańców; one są najpewniejszymi pośredniczkami w przewożeniu ważnych wiadomości. Rząd Narodowy daje im najtrudniejsze polecenia i nigdy nie ma powodu tego żałować. Wynalażczy ich umysł w chwilach krytycznych wynajduje najdowcipniejsze kombinacye, które następnie silna i energiczna ręka mężczyzn uskutecznia«.

Z kurjerstwem łączyła się czasem służba lazaretowa koło rannych, zwłaszcza, gdy chodziło o usuwanie ich z okręgów, objętych walką.

A praca ta była ciężka, wymagała dużej przezorności i zimnej krwi, bo niebezpieczeństwo czyhało. Nieprzyjaciel mógł napaść na taki improwizowany szpitalik, a wtedy nie szczędził ani pielęgnowanych, ani pielęgniarek.

Na cytadele, zsyłkę, śmierć – narażały się kobiety, pracujące w Warszawie, Wilnie i po innych większych miastach. Były one zorganizowane w piątki lub dziesiątki. Celem była opieka nad rodzinami tych, którzy poszli na pole walki. Organizacye funkcyonowały porządnie i przetrwały okres powstania.

Na terenie austryackim prócz pomniejszych nadgranicznych, pięknie zapisały się w historyi dzieje Komitetu lwowskiego, mniej krakowskiego. Tu w starej stolicy Polski, starano się wprawdzie o dostarczanie obozom amunicyi i broni; o zaopiekowanie się rannymi i kalekami, wreszcie o utrzymanie w więzieniach internowanych, głównie na Morawach i w Czechach, ale praca szła opieszale, zapewne z tej przyczyny, że wydatki i prace wzrastały z dniem każdym, a nie można było nastarczyć rąk i środków do zaspokojenia potrzeb.

We Lwowie praca znalazła podstawę w istniejącym Towarzystwie Polek imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej. Członkinie, wypełniając statut, uświadamiały się narodowo i pracowały po wsiach nad wszczepianiem pojęć narodowych przez szerzenie oświaty.

W chwili wybuchu powstania, na czele Towarzystwa stała Felicya Boberska, która niezwłocznie ujęła ster w swe ręce. W mocnej odezwie wezwała Polki do pracy.

Jak życie i poświęcenie kuryerek i walczących w szeregach daje nam obraz ofiarności bohaterskiej, tak praca organizacyjna kobiet dopełnia nam tenże przez podniesienie pracy cichej, wytrwałej, a często wymagającej olbrzymiego zaparcia się siebie, odmówienia sobie wszystkiego, co nie

---

*) Pismo wojskowe rosyjskie.

jest niezbędnem. Hartowała się (jak winna i dziś) dusza Polki—rycerki w samoofierze codziennej a stałej, więc najtrudniejszej.

Z początku zorganizowano się w komitet kobiet o systemie dziesiątkowym, o bardzo wysokich wkładkach i wpisowem. Później zorganizowano się pod opieką komisarza Rządu narodowego.

I tu, jak gdzieindziej, zdobywano drogą składek fundusze na zakupy broni i amunicyi; roztaczano opiekę nad rannymi i więźniami; tym ostatnim często ułatwiano ucieczkę.

W jednym z pamiętników owych czasów, znajdujemy o kobiecej organizacyi lwowskiej takie słowa: »Nie wiele instytucyi oddało tyle usług w powstaniu, ile to stowarzyszenie! Praca i praca ciężka; abnegacya, posunięta do męczeństwa; poświęcenie bez granic; miłość Sprawy i gotowość dla Niej na wszystko, oto były cechy robót komitetów niewieścich, które, podawszy ręce tym, co pracowały na prowincyi, patryotyczną siecią pokryły kraj cały«.

My, młode pokolenie polskie, z otuchą czerpiemy te wieści ze starych ksiąg, wsłuchujemy się w opowieści do dziś żyjących uczestniczek walki o Niepodległość.

Staje przed nami, jakby wzór, jakby wskazanie — dokąd nam iść należy!

Odpowiedź jasna — w ślady naszych dzielnych poprzedniczek. Hartować ciało na trud i znoje, jakie niesie ze sobą walka wszelka, do której wezwać nas mogą— hartować, co ważniejsza, ducha ciągłą ofiarą i pracą na rzecz Ojczyzny, codziennym dobrym uczynkiem, a pozatem —

Wyzwalać się z pętów gnuśności i lenistwa, stwarzać już dziś podstawy przyszłego wolnego życia w Polsce.

Niemcówna Stanisława.

Kraków.

Uwięzione pioruny!

(Lot błyskawic — 500 milionów wolt — Baczność! wysokie napięcie! — Taniec piorunów — ile warta jest błyskawica — idee Tesli).

Cudowna, tajemnicza siła przyrody: elektryczność — poddała się twórczej woli ducha ludzkiego, i służy dziś kulturze. W zaraniu cywilizacyi, oddawano błyskawicy cześć boską; w dzisiejszej dobie, człowiek spętał ślepą potęgę — i więzi w genialnych maszynach setki tysięcy błyskawic, które chwytane i rozdzielane ze zdumiewającą pomysłowością, rozjaśniają noce olbrzymich miast i fabryk, niosą światło, ciepło i potężne siły mechaniczne; pędzą koleje i statki; przenoszą w niepojętym locie słowa i myśli ludzkie dokoła ziemi.

Oślepiająca błyskawica, którą ongiś ciskał bożek Wulkan na ziemię, budząca grozę śmierci i spustoszenia, a którą stary Franklin chwytał piorunochronami — zdradziła tajemnicę swego powstania, i odtąd człowiek nauczył się wytwarzać i więzić pioruny!

Piorun bowiem jest tylko wyładowaniem elektryczności o wysokiem napięciu. Straszliwe to napięcie wynosi 50 milionów wolt, o ładunku 10 tysięcy amperów — czyli o energii elektrycznej 500 miliardów wattów. Elektrotechnik tylko wie doskonale, co to za szalona potęga! Warto ją bliżej poznać.

Olbrzymie dzisiejsze centrale elektryczne, mają do czynienia stale z wysokiemi napięciami — zwłaszcza fabryki, które dostarczają aparatów do wytwarzania i więzienia prądów o wysokiem napięciu.

W fabryce takiej znajduje się strzeżony odosobniony gabinet, a u wejścia zwiastuje wielki napis: Baczność! — Wysokie napięcie! — niebezpieczeństwo życia! — Wchodzimy; znowu przegroda, i ten sam napis nad właściwym gabinetem błyskawic. Za kratą jaśnieje cylinder porcelanowy z najlepszego materyału izolacyjnego, pół metra wysoki, od niego biegną przewody do machin elektrycznych. Jeśli prąd ma krążyć, musi się przecisnąć przez ten oporny izolator. Wydaje się to wprost nieprawdopodobne — prąd, przechodzący przez porcelanę pół metra grubości!

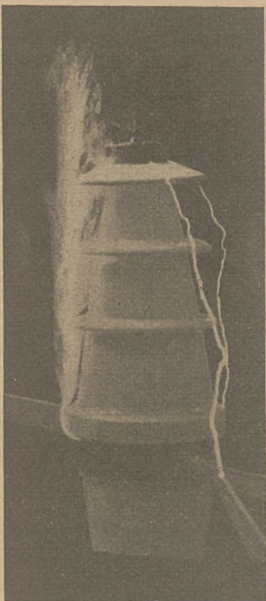
A jednak naocznie możemy się o tem przekonać.

Zagaszono wszystkie światła — i puszczono maszyny w ruch. Woltametr wykazuje napięcie 20000 wolt, stokrotnie potężniejsze, niż napięcie w zwyczajnej sieci, przewodzącej prąd do oświetlenia.

Prąd o 20000 woltach nie zdoła się przecisnąć przez ten kłąb porcelany; wtem słychać lekkie syczenie — gdzieś muszą przeskakiwać iskierki, wzrok jednak niczego nie dostrzega. Woltametr stwierdza wkrótce 30000 wolt napięcia; za chwilę

wskazówka staje na 40000 wolt! — Syczenie staje się głośniejsze i widać, jaką drogą przebił się strumień elektryczny.

Wielki cylinder porcelanowy stoi w płomieniach niebieskich — oto prąd czołga się niejako po powierzchni złego przewodnika; iskierki skaczą po mikroskopijnych chropowatościach materyału z sykiem i trzaskiem; porcelana przewodzi prąd.



Rys. 1. Wyładowania na izolatorze przy 100000 wolt napięcia.

Zdaje się, jakoby została wewnątrz rozpalona, i lada chwila od żaru pęknie. To tylko złudzenie; wyłączamy prąd i dotykamy jej: izolator jest zupełnie zimny. Zjawisko wędrówki prądu rozgrywa się wyłącznie na najzewnętrzniejszej powierzchni porcelany.

Prąd włączamy ponownie; maszyny dają 50.000 wolt; dla tego napięcia i druty już są za cienkie — przewód cały jaśnieje czerwono-błękitnem światłem. Prześliczne zjawisko: powódź elektryczna!

Nazwano to zjawisko koroną. Badano je pod mikroskopem i stwierdzono, że ten płaszcz świetlany drutów składa się z iskier, bijących od przewodu w powietrze. To po prostu milion małych błyskawic, wstrząsających przestrzeń ze śpiewnym szumem.

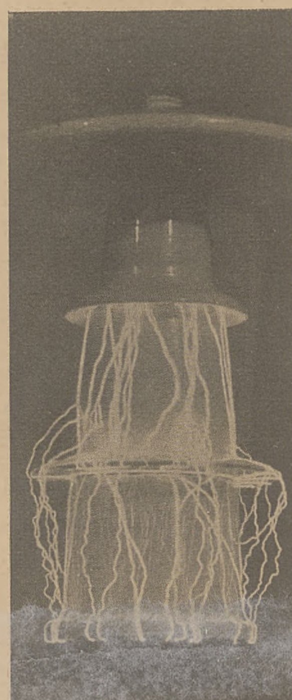
Poznaliśmy, że wałek porcelanowy stał się przewodnikiem, a z przewodów wytryskiwał prąd. Cóż czynić, by uwięzić jeszcze wyższe napięcie? Oto dobiera się przewody o większym przekroju (grubsze); przymocowuje się je do izolatora dla wysokich napięć. Jestto wałek porcelanowy, zaopatrzony w pierścieniowe zgrubienia, by prąd nie mógł czołgać się po gładkiej powierzchni.

Zwiększamy napięcie na 60000 do 70000 wolt. Izolator sprawuje się wzorowo: nie przepuszcza prądu. W gabinecie cisza i ciemność; tylko lampka przy woltametrze oświetla cyfry.

Czytamy: 80000 wolt, 90000 wolt. Izolator jeszcze się opiera: wtem bije trzask za trzaskiem: błyskawice lecą od kantów do kantów pierścieni! prąd przebija się bezpośrednio przez powietrze — 100000 wolt w błyskawicach o grubości palca, w snopach i zygzakach, sypią się od jednego bieguna do drugiego, ponad izolator. (Rys. 1).

Bez przerwy trwa burza elekryczna! blask oślepia wzrok, a wokół rozchodzi się zapach orzeźwiający ozonu, jak po burzy na wolnej przestrzeni.

Nie jesteśmy jednak u kresu tych zjawisk; oto napięcie się podnosi: 140000, 150000 wolt. Trzask błyskawic przechodzi w istny łoskot grzmotów (Rys. 2) i tak, jak gdy pioruny, wstrząsając powietrze, wywołują toczący się huk, tak i tu błyskawice rozbijają atmosferę gabinetu i huczą; siła jest wprawdzie mniejsza, ale zjawisko ma te same przyczyny.

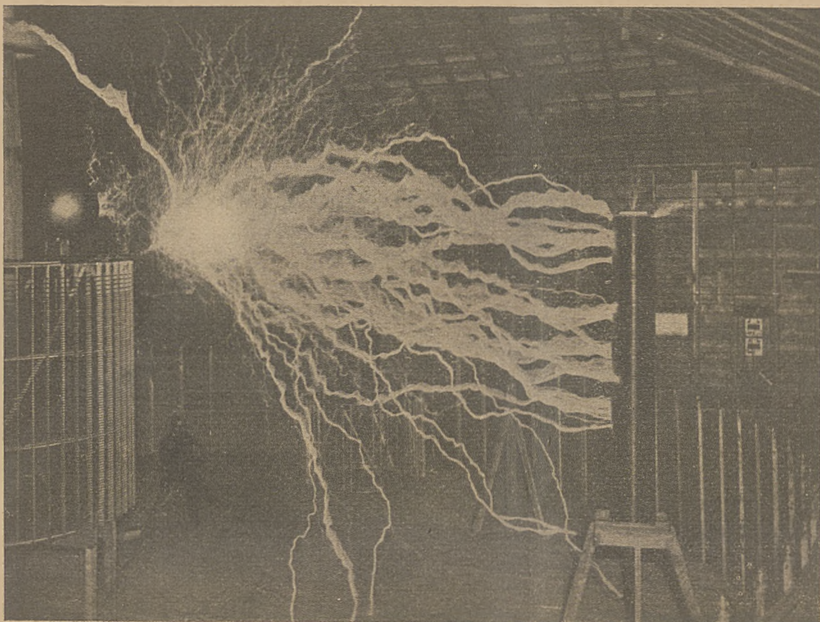


Rys. 2. Wyładowania przy 120000 wolt.

Machiny dać mogą napięcie do 300000 wolt — wprost olbrzymie — wtedy od końca drutów na odległość trzech metrów syczą groźne pioruny; wyskakują płomienie, jak rozdarte chusty; wtem przechylamy rączkę wyłącznika, i wszystko w oka mgnieniu znika, jak sen.

Szalona burza, olbrzymia potęga sił, pioruny, które zdawało się rozsadzą całą przestrzeń zamkniętą, wszystko przemija: w gabinecie cisza i ciemność. Rozważmy teraz. Jeśli maszyny arcygenialne pozwalają nam rzucać błyskawice o napięciu 300000 wolt — czy nie moglibyśmy dalej potęgować zasobów elektryki?

Tu wchodzi w grę i sprawa ekonomiczna — zużytkowanie siły. Napięcie porównać można do ciśnienia słupa wody w wylocie pod zbiornikiem. Im większa różnica wysokości, tem większa ilość wypłynie do odpowiedniego zużytkowania z tego samego wylotu rury (np. wodociągowej). Wzrastające ciśnienie wody wymaga mocniejszych ścian rury — a rosnące napięcie prądu wymaga opornych, wytrzymałych izolatorów.



Rys. 3. Laboratoryum Tesli.

Do uwięzienia napięcia rzeczywistego piorunu, nie posiadamy materyału.

A zważyć trzeba, że prąd o sile 500 wolt — jaki użyty jest do miejskich kolei elektrycznych — zabić może, gdy się człowiek nieumiejętnie zetknie z przewodami — a niechaj tylko gdziekolwiek nastąpi »krótkie spięcie« przemienia w płomienny słup nietylko części metalowe, ale nawet marmur (na płytach marmurowych są umocowane aparaty do kontroli oraz włączania i wyłączania prądu, stosownie do potrzeby).

Gdyby piorun był zjawiskiem, dłużej trwającem, następstwem jego byłoby straszliwe spostuszenie wokół; na szczęście, trwa on przez $^1/_{500000}$ część sekundy. Obliczona więc na wstępie, energia jego elektryczna 500 miliardów wattów redukuje się znacznie przy działaniu.

Kilowat-godzina jest jednostką, służącą do obliczenia przemysłowego elektryczności, znaczy to ilość 1000 wattów, dostarczanych przez godzinę, które kosztują około 60 halerzy. Jedna błyskawica dać może trzy kilowatgodziny — a więc, jeśli możnaby ją kupić po praktycznych cenach kosztowałaby 1·80 K.

Słynny wynalazca Tesla, w laboratoryum swojem na Long-Island, (Rys. 3 i 4) zużytkował zjawiska prądów zmiennych, do otrzymywania wysokich napięć. Idea jego: »zimne światło przyszłości« *), dotychczas nie została urzeczywistnioną. Od wału indukcyjnego Tesli płyną wstęgi



Rys. 4. Budynek Tesli na Long-Island.

*) Bliższe wyjaśnienie w szkicach popularnych autora p. t. „Z postępu techniki“, tomik II „Technika w boju o światło“.

oślepiających błyskawic; problem jednak: uwięzienia ich — pozostał nierozwiązany.

Z tem zagadnieniem łączy się i drugie niemniej doniosłe, które zaprząta genialny umysł Tesli: przesyłanie energii elektrycznej w wielkiej ilości... bez drutu.

Małe ilości są już przesyłane dziś — służą telegrafowi bez drutu. Wynalazek przesyłki elektryczności bez drutu dla oświetlania i przemiany w siłę motoryczną dla fabryk, byłby równie wiekopomnym, o olbrzymiej doniosłości ekonomiczno-społecznej.

Inż. Edmund Libański.

Skautki francuskie.

W numerze 12—13-tym »Skauta« z 1-go lutego b. r. pomieścił »Skaut« pracę o francuskim skautingu, przyczem omówił tylko drużyny męskie. Nie znaczy to jednak, by we Francyi tylko chłopcy byli ujęci w organizacyę skautową.

Jak w Polsce harcerki, tak we Francyi Pionierki (»Pionnières Françaises«) tworzą drużyny dziewczęce.

Na czele drużyn żeńskich stoi Komitet Pań, wybrany z łona Ligi Wychowania Narodowego, pod przewodnictwem żony prezydenta Rzeczpospolitej francuskiej, pani Rajmundy Poincaré.

Liga Wychowania Narodowego, dąży do wlania w naród francuski poczucia siły istotniej, krzepkiego zaufania w siebie i do pobudzenia go do utrzymania znaczenia Francyi na zewnątrz.

Pragnie dlatego wdrożyć naród francuski w poczucie porządku w życiu jednostki i w życiu zbiorowem, i odpowiedzialności każdego za swe czyny.

Jedną z dróg, którą obrała Liga Wychowania Narodowego, jest praca nad młodzieżą obu płci, obok dążności do samoodrodzenia pokoleń starszych.

Praca nad młodzieżą skupia się w oddziałach skautów i skautek, nazwanych, jak już wyżej, pionierkami.

Do drużyn przyjmuje się dziewczęta od 11-stu lat; pozostają w nich do ukończenia 21-go roku życia, poczem należą do Pionnières Françaises, jako członkinie jednego z poniższych typów:

1. członkinie czynne — wkładka 5 Fr. rocznie.

2. członkinie dożywotnie — wkładka 100 Fr. (jednorazowa).

3. członkinie założycielki — wkładka 200 Fr. (jednorazowa).

4. członkinie dobrodziejki — wkładka 400 Fr. (jednorazowo).

Skautki do lat 21 nie płacą żadnych wkładek.

Hasło pionierek francuskich brzmi: »Płynąć i nie zatonąć! Żyć istotnie, nie zdawać się tylko!«

Dążnością ich jest osiągnąć zdrowie i siłę, pogłębić uczucia wrodzone, wykształcić myśl, wiodącą coraz wyżej.

Prawo skautek francuskich składa się z 10 punktów.

1. Miłuj Ojczyznę swą i rodzinę.
2. Czcij prawdę i honor! Miej szacunek dla raz danego słowa.
3. Bądź skromną i spokojną w postępowaniu.
4. Nie bądź słabą dla siebie! Innym okazuj pobłażliwość, współczucie, grzeczność i gotowość do usług.
5. Bądź dobrą! Wnoś pociechę i radość wszędzie, gdzie się zjawisz.
6. Bądź zawsze czystą, fizycznie i moralnie! Bądź powściągliwą i wesołą! Okazuj zimną krew!
7. Nieś pomoc słabym, nieszczęśliwym i osamotnionym dziewczętom.
8. Bądź posłuszną prawowitej władzy.
9. Bądź przyjaciółką zwierząt.
10. Znaj wartość oszczędności bez samolubstwa.

Praca skautek francuskich obejmuje trzy strony życia: duchową, fizyczną i zawodowo-gospodarską.

Przez wychowanie duchowe ma się osiągnąć: dobroć, rozwagę, szacunek dla siebie i dla innych; prawość, uczciwość, odwagę; silny charakter, poczucie obowiązku, miłość dla Rodziny, Ojczyzny i ludzkości.

To wychowanie uczy co czynić, aby być coraz lepszą.

Wychowanie fizyczne obejmuje: gimnastykę szwedzką i rytmiczną (nieobowiązkowo), ćwiczenia na wolnem powietrzu jak: pochody, wycieczki, obozowanie, tenis, krokiet i t. d.

Prócz tego: pływanie, cyklistykę, wioślarstwo (dowolne), naukę opatrywania ran i musztrę.

Wychowanie gospodarczo-zawodowe uczy porządku, naprawek, kro-

ju, szycia, chodzenia koło dzieci i chorych, hygieny mieszkaniowej; wykazuje niebezpieczeństwa alkoholizmu i t. p.; kształci dalej w zawodach kobiecych, urządza kursy, prowadzi przegląd zawodów, z których można się utrzymywać, jakie należy obierać i jakie dają małe tylko zyski.

Podczas wakacyi w sierpniu i wrześniu, muszą harcerki francuskie pracować pod nadzorem drużynowych nad swoją wyprawą i naprawianiem ubrania wogóle; uczą się robić kapelusze, szyć suknie, przechodzą kursy koronkarskie i hafciarskie.

Codziennie, przez cały czas, grają po parę godzin w tennisa lub krokieta w Tuillerach, lub spędzają wolny czas na przechadzkach po lasku Bulońskim lub Vinceńskim. Co niedzielę odbywają wycieczki do dalszych okolic.

Liga Wychowania Narodowego zwróciła się do wszystkich kobiecych instytucyi, do dyrektorek szkół, do nauczycielek, do właścicielek domów handlowych i przemysłowych, do banków i t. p. z prośbą, by popierały ruch skautowy wśród swoich pracownic i by same przystępowały do Ligi w charakterze członkiń. Odezwa nie pozostała bez echa, i dziś są już we Francyi liczne drużyny żeńskie, pełne zapału i dobrej woli w pracy nad odrodzeniem społeczeństwa francuskiego.

Po przeczytaniu tych kilku słów, podanych na podstawie papierów, przysłanych przez Ligę Wychowania Narodowego do Związkowego Naczelnictwa Skautowego we Lwowie, nasunie się każdej skautce polskiej na myśl porównanie. Oto — Francuski — niezależne, szczęśliwe, na wolnej ziemi, gdzie nie czują nad sobą gniotącej, niszczycielskiej ręki zaborców; gdzie nikt nie wysyła ich do katorgi, nie zakuwa w kajdany za gorące ukochanie ziemi ojczystej i za pracę dla niej — tam te Francuski pracują mimo to dla swego narodu.

O ileż więc większy i droższy obowiązek na nas cięży, na rozrzuconych po krańcach świata i rozdartych na własnej ziemi! Pomnijmy, żeśmy się urodziły w niewoli, że nie wiemy, co to wolne Polski życie, jak tylko z wieści dawnych... z powstańczych historyi, z krwawych kart dziejów, skąd przylatuje ku nam daleki głos minionych dni, jakieś szczęsne echo wolności, co będzie.

Budzą się dziś kobiety do nowego życia. Bez wielkich słów, bez wielkich obietnic gotujmy się do pracy i do walki, bo któż wie — kiedy nam wybije godzina, wzywana od wieku.

Pamiętajmy wszyscy o prostych słowach ks. Robaka, że:

»nie dość gościa czekać! nie dość i zaprosić!
trzeba czeladkę zebrać i stoły pownosić,
a przed ucztą potrzeba dom oczyścić z śmieci!
oczyścić dom! powtarzam: oczyścić dom [dzieci!«

A na dwóch domach, jak na fortecach, wspiera się Rzeczpospolita: na domu dusz pojedyńczych, i na domu zbiorowego życia polskiego. *R. Beata T.*

Pierwsza szkoła wojskowa w Polsce.

Dekuryoni.

D e k u r y o n e m nie mógł zostać kadet, który »intrygował na kolegę, potajemnie p l o t k i n o s i ł, przez złość co wymyślił na niego«.

Kadet, chwycony na podobnej niegodziwości, »hańbąby się największą okrył« i nigdy nie mógł zostać dekuryonem.

Płynęło to z głębokiego rozumienia przykazania wychowawczego, że ci, którzy kierują innymi, muszą być wzorem żywym dla kierowanych, pod względem tych cnót, które mają być osiągnięte w wychowaniu.

Głównym obowiązkiem dekuryona było »starać się o to, aby jego dekurya słynęła z obyczajów i applikacyi; a do tego zmierzając celu — mówiła instrukcya — stanie się sam przykładem obyczajów dobrych i applikacyi«.

Przepisy dla dekuryonów były bardzo rozumnie pomyślane. N a j p i e r w m i a ł k a ż d y d o b r z e p o z n a ć c z ł o n k ó w s w o j e j d e k u r y i; i »według tej znajomości szczególnej, trzeba żeby wiedział — mówiły przepisy: którego kadeta ma zachęcać, coraz zagrzewając widokiem potrzeby utrzymywania powziętej o nim dobrej opinii — a którego ma rzeźwić uczuciem wstydu, wystawując mu potrzebę odmiany w postępkach, aby zamienić złą opinią, do której dał przyczynę, na lepszą«.

Dalej, ma każdy dekuryon, przy którym »powaga reflektowania kolegów dekuryi swojej znajduje się« — r o z u m i e ć i p r z e-

jąć się doniosłością i odpowiedzialnością stanowiska, na które go powołano.

Stąd płynęło żądanie pilnego baczenia na siebie, dla zyskania miru i powagi; aby zaś dopomódz dekuryonom w ich pracy nad współkolegami, przepisy wskazywały im najprostsze, ale skuteczne obowiązki, których dotąd z równym powodzeniem można używać.

Więc mieli oni: »przytrzymywać kadetów do obchodzenia się między sobą grzecznego; słowa, żarty nieprzystojne, jako też wydrzyźniania i wyszydzania — powinny być wywołane; cokolwiekby przystojność obrażać mogło, czyli to w uczynkach, czyli to w słowach, trzeba, aby było jak najbaczniej dostrzeżone, i aby się starał dekuryon wyplenić to z dekuryi swojej«.

To był pierwszy dział obowiązków dekuryona, obejmujący podwaliny wszelkiej pracy społecznej, bo moralność osobistą i społeczną.

Dalej szły obowiązki porządku i obowiązkowości. Dekuryon miał kadetów skłaniać »do ochędóstwa, i do trzymania swoich sprzętów i książek w porządku«; miał doglądać, aby »lekcye swoje przerepetowali«; w razie potrzeby miał im w tem dopomagać.

Dekuryon, któryby się opuszczał czy to w życiu osobistym, czy w sprawowaniu obowiązków urzędu, i — po zwróceniu mu uwagi na to — nie poprawił się, miał być niezwłocznie złożony z urzędu.

W szczególnych wypadkach powszechnego zgorszenia, do którego dałby powód, odbywało się publiczne degradowanie dekuryona, który nigdy już potem do urzędu tego dojść nie mógł. Gdyby jeszcze i degradacya nie zwróciła go na drogę właściwą, miał być natychmiast usuniętym z korpusu.

Protodekuryoni.

Protodekuryon miał »dozór generalny nad wszystkiemi dekuryami«.

Przedewszystkiem nad dekuryonami. »Miarkować będzie — mówią przepisy: jakim sposobem dekuryonowie dopełniają swoje zamiary; obserwować ich zdatność...«

Co miesiąc protodekuryonowie składali raporty o dekuryonach swemu Brygadyerowi, ten zaś Komendzie.

Protodekuryonowie mieli zyskiwać ufność dekuryonów, przedewszystkiem, nie zrażając ich do siebie »tonem wyższości i nakazu«, ponieważ »instytucya dekuryonów szkołą perswazyi jest, a nie grozy«.

Gdyby protodekuryon zauważył, że ci i owi dekuryoni zaniedbują się i źle sprawują urząd, obowiązany był najpierw osobiście »reflektować i zagrzać« winnych, a dopiero, gdyby to nie pomogło, oddać sprawę zaniedbujących się — zebraniu dekuryonów brygady, a w razie braku poprawy, władzom Korpusu.

Codziennie, »po kolacyi«, zbierał protodekuryon swych dekuryonów; tam, krótko »rekapitulował, w sposobie przyjaznego się porozumienia, obserwacye, z dekuryi przez dekuryona każdego uczynione, dnia tego«.

Poczem, następowała narada o »wynajdowaniu sposobów najskuteczniejszych do zachęcenia przykładnych i ochoczych lub do wrażenia wstydu w nieprzykładnych i nieochoczych«.

Obserwatorzy.

Obserwator szczególnie miał się starać o to, aby wprawiać dekuryona swego i młodzież »stosownemi do ich wieku sposobami, do pojęcia umysłu Instytucyi, jaki jest jej objekt«; miał również podtrzymywać w tej najmłodszej dekuryi poczucie własnej godności i żywą chęć, »żeby się starała wyrównać drugim dekuryom i nie uchodzić za dziecinną...«

Pozatem, obserwator był obowiązany »mieć baczność ogólną i oko otwarte na sposób, w którym rządzą się dekurye«.

Obserwacye swoje miał notować, jak również i myśli, jakie mu się przy tej sposobności nasuwały, w jaki sposób »poprawiać zdrożności« lub »ku ulepszeniu służyć«.

Co miesiąc cały ten materyał oddawał komendzie, za pośrednictwem Brygadyera, który był obowiązany z materyałem tym się zapoznać.

W razie nieobecności lub choroby protodekuryona, zastępował go w czynnościach obserwator. We wszelkich ceremoniach brygady lub korpusu, obserwatorowie zajmowali miejsce obok protodekuryonów.

Dzienniki.

Każda brygada miała »uformowany dekuryonowy dziennik, w którym zapisane... osobno dekurye i imiona kadetów,

one składających«. Codziennie, wieczorem, dekuryonowie byli obowiązani podawać na piśmie wszelkie przestępstwa kadetów, które protodekuryon wciągał do księgi dekuryi.

Prócz tej ogólnej księgi miał każdy dekuryon własny dziennik dekuryi, w którym zapisywał »co wieczór, nim się położy, w przytomności dekuryi swojej to, co zapisać w konduicie kadetów, ją składających, osądzi być wartym. Dlatego w przytomności dekuryi, aby przeciąć drogę sekretnym delacyom lub tajemnym zaskarżeniom«.

W końcu miesiąca zestawiano dziennik generalny brygady z dziennikami dekuryów.

Współzawodnictwo.

Wszystkie dekurye Brygady i Korpusu zachęcano do współzawodnictwa »o lepszość t. j. która dekurya na końcu roku (gdy examen do tego wysadzony będzie) okaże się najobyczajniejszą, najlepszą w aplikacyi i najochędożniejszą«.

Na cztery dni przed zaczęciem »generalnego examinu nauk«, zbierać się miała Rada Korpusowa, która orzekała, na podstawie przejrzanych »z pilnością« dzienników, która Brygada odznaczyła się »większą liczbą kadetów, wyznaczających się przykładnością obyczajów, łagodnością i punktem honoru«.

Po egzaminach, Rada zbierała się powtórnie i, porównawszy pilność i postępki w naukach kadetów, ostatecznie w »generalnym raporcie« orzekała: »wiele każda Brygada w biegu roku miała dekuryi, pochwał godnych z obyczajów i applikacyi, a w niej, która dekurya najwięcej miała kadetów, przykładnych w obydwóch tych zamiarach; nakoniec, która Brygada największą liczbą takowych dekuryj poszczycić się może«.

Tak rozpatrzywszy stan Korpusu, komenda przedstawiała wyniki »Królowi JMCi, z prośbą, aby raczył w proporcyą zasług praemia rozdać«. (D. n.)

Z życia skautów.

Skaucięta-biszkopty, i Wy, „po cywilnemu“ ze złotym chodzący kołnierzem, i Wy, już ku wysłużeniu się mający, czy zechcecie nareszcie zrozumieć, że jest conajmniej nieprzyzwoicie: 1) zapominać o Waszym życiopisie, i nie nadsyłać mu korespondencyi; 2) jeśli już gdzieś coś raczycie, to zwyczajnie nie podpisujecie się, naprz.,— tak, że często niewiadomo, skąd zacne wypracowanie pochodzi. A nawet, gdy podpisane... och!...

Co mam naprz. zrobić z listem ze Złoczowa, oznaczonym M. H., a opisującym w sposób zupełnie nie skautowy jakieś okropne boje? Niech im kosz będzie gościnny: dwóch przewinień, niepodpisania i nieszczególnej treści przebaczyć — nawet ja! — nie mogę.

Jakkolwiek prawo skautowe nakazuje szczególną uprzejmość dla kobiet, Skaut, musi ustąpić Redaktorowi — korespondencya jednej z drużyn żeńskich (niepodpisana) nie zawiera nic ciekawego.

Dopiero Kraków zasługuje na wzmiankę. Korespondent słusznie pisze: „Ponieważ widzę, że skauci krakowscy nie dają o sobie znaku życia przez zamieszczanie



Pilny Drohobycz. Rys. 1.

w „Skaucie“ jakiego bądź sprawozdania lub opisu jednej z wielu wycieczek, uważam za obowiązek (słusznie!) podawać Sz. Red. małe sprawozdanie z życia krakowskich skautów“.

Po wzmiance o obchodzie Trzeciego Maja, pisze dalej porządny ten chłopiec:

„W dniu 2 maja obchodziliśmy domową, lecz bardzo miłą uroczystość: imieniny komendanta. Na boisku sokolem, w obec-



Pilny Drohobycz. Rys. 2.

ności drużyn krakowskich, wręczono druhowi Wyrobkowi, między innymi podarkami, proporzec dla krakowskich skautów.

„Piękny to proporzec!—wykrzykuje piszący: Srebrny orzeł, a w środku ptaszę ze znakiem harcerzy na krwawem polu. Skaut — przyjaciel całego świata, krew przeleje za Ojczyznę, w obronie wszystkiego, co dobre i szlachetne!

„Chłopcy, mamy proporzec!“ począł mówić dh komendant: „Lecz za święty on

dla nas, byśmy go mieli pokazywać w pochodach! Zawieśmy go wysoko, a zdejmiemy, gdy zagrzmi złoty róg! Nie sprzeniewierzymy się znakowi naszemu!“

„Tak nam dopomóż Bóg!“ odpowiedziały pieśnią zastępy harcerzy.

Trembowla (która stale, najwięcej ze wszystkich drużyn o redaktorze pamięta) pisze również o obchodzie majowym.

„Żółkiewnikom“ (tak nazwano skautów lwowskich, którzy odbyli „podróż“ do Żółkwi) „przymówka“ w ostatnim numerze widać poruszyła sumienia: nadesłali sprawozdanie.



Drohobycz rozgniewany! „Przypadek“ zwierzopisa po drodze do Drohobycza! — Rys. 3.

Do Żółkwi wybrali się 16 maja, wczas rano w 30, z różnych drużyn, pod kierownictwem instruktorów, towarzyszył im miły gość z za kordonu. Po mszy św., przy dźwięku kotłów, wahających się na plecach i pękatego sagana („kaczki“), opuścili rodzinny Lwigród. Przebyli wonną Pełtew, znaleźli się w Hamulcu. Rozbito biwak obok Czyżowego Młyna. Nagle skusiła ich chętka napicia się kwaśnego mleka, które ofiarowała im za pewną opłatą właścicielka młyna. „Niestety, mleko było kwaszone na śledziach marynowanych, zatem iście tantalowe męki przechodziliśmy, patrząc na pełne kubki, a nie mając odwagi przełknięcia choć kropelki“.

„Do biwaku przybył muzykalny „trambim-bi“ (trębacz, nie murzyn!). Około godziny pierwszej ruszyliśmy w stronę Zaszkowa, by tam wsiąść do pociągu. Czekanie na ten leniwy wehikuł urozmaiciliśmy sobie lemoniadą. Żółkiewski „kuryer przygramolił“ się wreszcie; zaczem, chrząkając i ocierając pot z kotła, zawiózł nas do celu“.

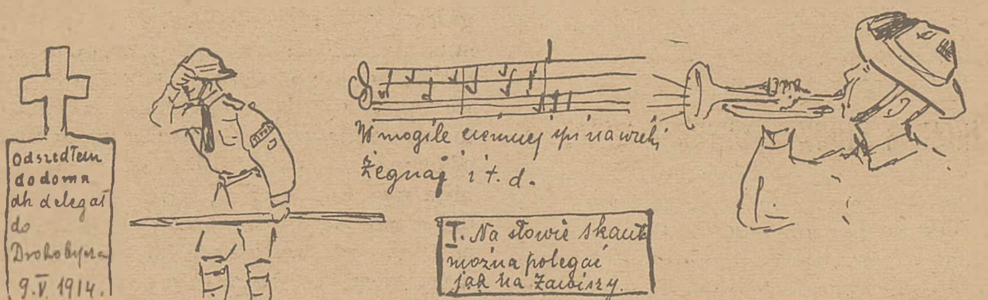
„W Żółkwi, w Sokole, przyjął nas bardzo gościnnie druh Prezes i grupka skautów“.

Korespondent nie opisuje zabytków Żółkwi, a źle czyni. Nie chcemy, by traktat o nich napisał, ale czyż skaut nie zdobędzie się na krótką wzmiankę o jednym, drugim szczególe, czyż nie potrafi napisać o tem, co i jak widział, jak odczuł, to byłoby chyba ciekawsze, jak n. p. ogólny opis ćwiczeń o charakterze wojskowym, o których już sto jeden razy pisano ku ogólnema nieczytaniu.

Najciekawszym punktem tych ćwiczeń było przerażające w skutkach wystąpienie „artyleryi“. „Już w czasie marszu, w oczy mijających nas przechodniów rzucał się widok tajemniczej torebki angielskiej i strasznego, a ciężkiego moździerza. Pod koniec „bitwy“, otwarło się nagle łono torebki i zwój kilkumetrowej kiełbasy uśmiechnął się do nas. Ale i deser był pyszny, gdy straszne działo oblężnicze rozwarło niespiżową paszczę, ukazując nam przepyszną marmoladę, która jak kamfora znikła“.

Skaut bowiem gardzi obżarstwem!

Po wzięciu i zdemolowaniu bateryi, okryte chwałą armie wróciły do Sokoła, gdzie czcigodny druh Prezes tak przyjaźnie i serdecznie do nas przemówił, iż czuliśmy, że to nasz Brat, Skaut Starszy, nie sroga władza.



Rysunek 4-ty, który wymownemi swemi słowy sam za siebie mówi.



Rys. 5. „Drohobycki“ system sztucznego oddychania.

Zaczem zawarliśmy przyjaźń wieczną z skautami żółkiewskimi.

Bardzo porządna i pilna jest drużyna drohobycka. W oczekiwaniu delegata Naczelnictwa, wzorowo przygotowuje się do lustracyi. Jak? Patrz rysunek 1-szy i 2-gi, przysłany przez korespondenta

A że delegat mimo obietnic „Zwierzopisa" (opiekującego się potrosze Drohobyczanami) nieprzyjechał, „Zwierzopisa" czeka, jak na rysunku 3-cim.

Jak niepoczciwcy ci cenią sobie jednak wysoko osobę Lustratora, który miał ich odwiedzić, a nie odwiedził, i jak mu dobrze życzą, niech świadczy rysunek 4-ty.

To sprawozdanie redaktor od życia wręczy lustratorowi, by na osobie korespondenta polecił zbadać nowy system sztucznego oddychania. O tem patrz rys. 5-ty.

W Małopolsce znów kilka drużyn nowych powstało, więc w Dobromilu, Bujakowie, Kamionce Strumiłowej, Borszczowie i inne.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pod opieką Rady Narodowej, powstało 40 drużyn skautowych, liczących 3190 skautów; pozatem blisko w 100 miejscowościach drużyny dopiero się organizują.

W Londynie powstała na razie nieliczna, ale mająca wielkie widoki rozwoju, polska drużyna harcerska; pracuje w ciężkich warunkach, czy nie wiecie, jak jej dopomódz? pomyślcie o tem!

ERNEST THOMPSON SETON.

Jeleń z Piaszczystych Wzgórz.

I.

Było to pewnego upalnego dnia. Wędrowałem między nieskończonymi laskami i porębami dzikich Wzgórz Piaszczysłych koło Carberry, w pościgu za ptactwem. Woda w niezliczonych błotnistych stawkach była ogrzana słońcem. Idąc na przełaj, wpadłem na miejsce, jedyne w całej okolicy, gdzie można było znaleźć zdrój zimnej wody.

Gdy się pochyliłem nad wodą, wpadł mi w oczy mały odcisk kopyta w szlamie, trop, tak ostry i wytworny, jakiegom nigdy dotąd nie widział, i przeleciało mię drżenie, ponieważ w tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że był to ślad dzikiego jelenia.

»Na tych wzgórzach niema jeleni!« mówili mi osadnicy. Jednak, kiedy spadł pierwszy śnieg jesienią, ja, pamiętając odcisk kopyta w szlamie, zdjąłem spokojnie strzelbę z kołka i rzekłem do siebie: »Każdego dnia ruszam na wzgórza, aż nie przyniosę jelenia!«

Wysoko już wtedy wyrosłem, ale mimo to byłem niedoświadczonym młodzieniaszkiem, jak się to dzieje zazwyczaj w tych zielonych latach, przed dwudziestym rokiem życia.

Nie byłem jeszcze myśliwym, ale biegałem bez zmęczenia i ożywiał mię niegasnący zapał. To też dzień po dniu udawałem się na wzgórza i wracałem co noc do domu, nie napotkawszy nawet śladu, mimo, że robiłem dziennie nieraz po 20 długich, białych mil*). Ale wiedziałem, że te długie wędrówki się skończą.

I oto w czasie jednej z trudniejszych wycieczek w południowej części Wzgórz, wpadłem na trop, dawny już i niewyraźny, ale niewątpliwie jeleni — i znowu poczułem, jak przeleciał mię płomienisty dreszcz; patrzyłem i mówiłem sobie: »Na drugim końcu tego śladu, igra w śniegu stworzenie, które ten trop zostawiło. Każdy następny odcisk jest świeższy od poprzednich; teraz o odszukaniu ich sprawcy rozstrzyga tylko czas...«

W pierwszej chwili nie mogłem odgadnąć (tak był niewyraźny ślad), w którą stronę udało się zwierzę. Rozpatrując jednak ślad szczegółowo, zauważyłem, że z jednej strony był on ostrzej zarysowany; to był kierunek pochodu. Ruszyłem za nim; odległość między tropami się zmniejszała; niejasny ślad szedł w górę, aż doprowadził mnie do piaszczystego miejsca, gdzie odbił się tak wyraźnie, że wszelkie moje wątpliwości się rozprószyły.

Z nowym ogniem, podjąłem pościg przez nieprzebyte lasy i wzgórza, za śladem, który codzień stawał się świeższym. Całymi dniami postępowałem za nim, wracając do domu jedynie na noc i pozwalając wtedy i jeleniowi iść własną drogą. W pościgu minąłem tartak, minąłem dolinę Michalską i w końcu znalazłem się w lesie topoli. Był schyłek dnia, gdym go minął; ciemności zapadały, uniemożliwiając dalsze śledzenie. Miałem 7 mil do domu; jeleń zrobiłby tę drogę w godzinę.

Rankiem byłem gotowy iść dalej, lecz zamiast jednego starego tropu było tyle świeżych i pokrzyżowanych ze sobą, że nie mogłem udać się za żadnym.

*) angielskich.

Jednak włóczyłem się po tym miejscu tak długo, aż nie odnalazłem poszukiwanego śladu, tak świeżego, że bez trudu rozpocząłem pościg.

Gdym, pełzając prawie, zajadle śledził tropy u swych nóg, byłem zaskoczony przez dwa szare, długouche zwierzęta, wyskakujące z małej poręby, w którą właśnie wszedłem. Zwierzęta najpierw pobiegły kłusem na odległość jakby 15 sążni, a potem, zatrzymawszy się, odwróciły się ku mnie i zdawały się patrzeć swemi wielkiemi uszami.

Czułem raczej, niż widziałem ich słodkie spojrzenie; ale oczarowały mnie; w mgnieniu oka zdałem sobie sprawę, kim one są; i chociaż przygotowywałem się całymi tygodniami do tego widoku, te wszystkie wysiłki okazały się bezużytecznemi; najzupełniej rozwiały się moje oczekiwania!

»Och!« wymknęło się cicho z moich ust, za całe działanie.



...wpadł mi w oczy mały odcisk kopyta...

Gdy tak stałem zapatrzony, zwierzęta odwróciły swe głowy, jednak zdawały się ciągle patrzeć swemi wielkiemi uszyma.

Potem zerwały się i, pokłusowawszy kilkanaście kroków ku swobodniejszej od krzów przestrzeni, jęły nagle podskakiwać do góry i w dół, jakby prowadząc jakąś zabawę.

Zdawały się zupełnie o mnie zapomnieć; patrzyłem, pełen podziwu, jak lekkim ruchem, zdającym się cudownym, tak był bez najmniejszego wysiłku, ledwie dotykając ziemi, wznosiły się na 6 i 8 stóp w powietrze.

Stałem poprostu zaczarowany tym dziwnym igraniem gibkich, szarych stworzeń, bez trwogi i pośpiechu w ruchach. Spodziewałem się, że przestraszywszy się zaczną lada chwila uciekać trudnemi susami, owemi pełnemi natężenia, ogromnemi skokami, o których słyszałem; i istotnie, ujrzałem, że nagle rzuciły się przed siebie, lecz, gdym sobie uprzytomnił nareszcie myśl, że teraz właśnie zaczną uciekać, one już uleciały w dal, szukając bezpieczeństwa. Wznosiły się co chwila wyżej i wyżej, niewypowiedzianie szybko wymachując całem ciałem, gdy zakrzywiały lot nad wierzchołkami wzgórków; ich jasnożółte zwierciadła*) zdawały się nieruchomo wisieć w powietrzu, gdy te bezskrzydłe ptaki żeglowały ponad głębokimi wybojami.

Stałem, z natężeniem śledząc, aż póki zwierzęta nie przepadły nagle za wzgórzem; ani na chwilę nie przyszło mi na myśl, aby strzelić.

Nie zwlekając, poszedłem na miejsce, skąd zaczęły swoje igrania. Natychmiast odnalazłem pierwszy ślad. Ale gdzie następny? Jakież było moje zdumienie, gdym się przekonał, że ślad następny był oddzielony przestrzenią 15 stóp od pierwszego; zdumienie moje wzrastało, gdy każda następna odległość między śladami okazywała się coraz inną: przestrzenie wzrastały: oto 18 stóp, 20, 25, a wreszcie — 30; więc, każde dotknięcie ziemi w tych skokach bez natężenia i pełnych wdzięku, było przedzielone przestrzenią od 15 do 30 stóp. Na Boga! Nie biegły, lecz fruwały!

»Rad jestem, że uszły!« mówiłem sobie: »pokazały mi dzisiaj coś, czego nietylko nikt nie widział dotąd, ale o czem nawet pomyśleć by nie zdołał!«

II.

Atoli, gdy nadszedł ranek, dawny wilczy instynkt opanował mię namiętnie.

---

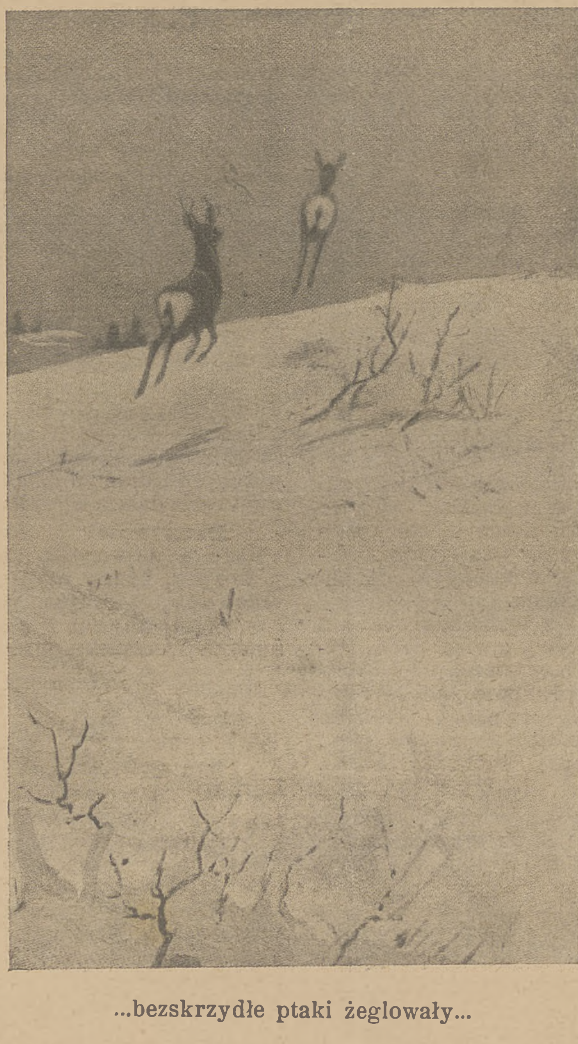
*) W oryg. angielskim: „tarcze herbowe“.

»Muszę iść na wzgórza« — powiedziałem sobie: »raz jeszcze wynaleźć ślady i ścigać po nich bezwzględnie zwierzęta, przeciwstawiając ich przenikliwości moją przenikliwość, ich sile moją siłę, ich pośpiechowi — mą strzelbę!...«

O, te piękne wzgórza! Nieskończone, falujące obszary piaszczystych wydm, z jeziorami, laskami i trawiastymi łąkami w pośrodku! Życie! Życie wszędzie! wokoło! Życie biło i we mnie, bo byłem młodym i pełnym sił. Rozkwitały we mnie, a mnie przepełniała szczęśliwość. »To są najlepsze dni mego życia!« mówiłem sobie: »to są me złote dni!«

Tak myślałem, bo byłem młody; a później, o wiele później zrozumiałem, żem myślał dobrze.

Tymczasem całymi dniami chodziłem i płoszyłem ze swej ścieżki zające i skrzydlate kuropatwy; uganiałem się po tych wzgórzach, badając zapisane na śniegu znaki i runy, pismo, najstarsze ze wszystkich pism i bardziej pociągające, aniżeli najbardziej misterne symbole i hieroglify, jakie w nowszych czasach dał nam Egipt.



...bezskrzydłe ptaki żeglowały...

Śnieg spadający oddawał przyjacielskie usługi dzikim jeleniom, podczas gdy śnieg opadły był ich wrogiem. Właśnie pewnego dnia spadł śnieg i zatarł wszelkie ślady.

Mimo to dzień następny zastał mnie przebiegającego wzgórza, choć nie mogłem dojrzeć ani cienia tropu. Mijały dnie i mile topniały mi pod nogami; nawet noce spędzałem wśród opuszczonych śniegiem wzgórz. Czasem natrafiałem na ślady, urywające się zaraz; częściej, nic nie widziałem.

Niekiedy błąkałem się bez celu między jałowemi wzgórzami; czasem, po rozmowie z gajowymi, wędrowałem do odległych lasów; raz czy dwa razy widziałem rzeczywiście jasno-żółte chorągiewki, wznoszące się na wzgórza.

Czasem dochodził mnie bek starego jelenia, który często odwiedzał lasy, blizko tartaku; częściej spotykałem jego tropy, ale samego nawet na błysk oka nie widziałem.

Ten stały pościg czynił jelenie coraz dzikszymi tak, że nie miałem najmniejszej nadziei, że będę mógł choć raz strzelić; pora myśliwska przechodziła w długie pasmo niepowodzeń.

A jednak te niepowodzenia były jasne i napawały mię radością; pozornie wracałem zawsze z próżnemi rękami, ale w istocie przychodziłem do domu, wprost przeładowany najbogatszym łupem: z każdym dniem bowiem poznawałem coraz dokładniej język tropów, i wreszcie rozpocząłem radosny, tryumfalny marsz; nigdzie mi się już nie urwał; szedłem jak po najwyraźniejszym tropie. (C. d. n.)

Co skaut wiedzieć powinien.

Kit do wypełniania szczelin i dziur w drzewie, otrzymuje się następująco: Bierze się trociny i to najlepiej z tego samego drzewa, jakie ma być naprawione, sypie się je do garnka glinianego, nalewa wrzącą wodą i moczy przez mniej więcej 10 dni. Następnie gotuje się tę masę, aż zamieni się w gęstą papkę, poczem wylewa się ją do worka płóciennego i wyciska z niej wszystką wilgoć. Pozostała w worku substancya tworzy ów kit, który przed użyciem rozrabia się wodą klejową. Po wyschnięciu wypełnionego nim otworu, wyrównuje się powierzchnię papierem szklistym. Skoro postępuje się prawidłowo, będzie trudno rozróżnić miejsca wypełnione kitem od reszty drzewa.

Bardzo twardy kit otrzymuje się także w następujący sposób: 30 gramów żywicy roztapia się w żelaznym garnku z 30 gr. żółtego wosku pszczelnego, poczem dodaje się do tej masy 30 gr. odpowiedniej do barwy drzewa farby ziemnej. Ponieważ kit ten po wyschnięciu staje się twardym jak kamień, należy go używać w stanie ciepłym.

Od Redakcji.

1. **Redakcya zwraca się do wszystkich druhów i druhiń z prośbą, aby do wielkiego, potrójnego numeru,** który wyjdzie 25 czerwca, **przysłali wszystkie swoje pomysły i zamiary wakacyjne,** dla podzielenia się nimi z ogółem.

Prosimy równie o wszelkie prace z zakresu „wakacyjnego“, a więc: drogi wycieczek; przawidła zachowywania się w drodze, i tysiąc innych praktycznych wskazówek; **wszystko, co dopomoże dobrze przepędzić wakacye, mile przyjmiemy.**

2. Wszelkie pisma do Redakcyi, a więc i artykuły i t. p. należy podpisywać pełnem imieniem i nazwiskiem. Redakcya zamieszcza podpisy tylko w razie zezwolenia autora, tajemnica redakcyjna autorstwa jest ściśle przestrzegana.

3. W pismach do „życia skautów“ prosi Redakcya, w interesie piszących, nie poruszać spraw innych, pretensyi do Redakcyi, próśb o informacye i t. p., ponieważ przez to opóźnia się załatwienie danej sprawy. Najlepiej pisać o takich rzeczach w tym samym liście, ale na osobnej kartce.

Oceny i sprawozdania.

B. Dyakowski: **„Patrol Beskidzki“**, opowiadanie wakacyjne. Wydanie M. Arcta w Warszawie.

Najlepsza to ze wszystkich dotychczasowych opowieści skautowych. Są to dzieje kilku chłopców, którzy, przebywając w Rabce podczas wakacyi, zawiązali tam zastęp skautowy. Książkę tę polecamy wszystkim, a zwłaszcza nowo zaciągniętym ciurom. Biblioteka każdej drużyny mieć ją powinna.

Zadania na wolne chwile.

Dobre odpowiedzi nadesłali: Włodzimierz Trzciński, Weidel Karol, Marya Rostworowska.

Inni przeważnie nie chcieli sprawdzić, jak długo ślimak wędrował (8 dni).

Znaleźli się, i tacy, którzy nie wierząc Redakcyi, twierdzili stanowczo, że kotletów było sześć. Inni zapewniają, że „sami rozwiązywali“. To mało; trzeba dobrze rozwiązać.

OD REDAKCYI. Skauci, którzy przesyłają Redakcyi zagadki i inne „zadania na wolne chwile“, mają podawać źródła, z których je czerpią.

Od Administracyi.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na r. 1914/5.

Z powodu zamykania rachunków rocznych, wzywamy drużyny skautowe do uregulowania wszelkich zaległości i rachunków za pobrane w r. 1913/4 numera „Skauta“, najpóźniej do dnia 15 czerwca, gdyż w przeciwnym razie dalsza wysyłka będzie wstrzymana.

Drużynowi i Drużynowe niechaj zbierają zawczasu pieniądze za numer potrójny, który wyjdzie na 25-go czerwca, aby, wskutek zaniedbania w tym kierunku, skauci i skautki nie byli pozbawieni numeru wakacyjnego.

Pokwitowania.

Dla Leona Ulrycha w dalszym ciągu nadesłały: I Sanocka Dr. Sk. 5 Kor.; I Stryjska Dr. Sk. 48·60 Kor.

Redakcya dziękuje skautom i drużynowym za gorące zajęcie się powstańcem i wyraża przekonanie, że na wezwanie Redakcyi, skauci zawsze z równie wydatną pomocą pośpieszą. — Czuwaj!

(Ogółem złożono 259·78 Kor. Pieniądze wysłano na ręce dha St. Romańskiego, który doręczył je L. Ulrychowi).

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Wyrzykowski. Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.